

FELIKS GWIŹDŹ



PODCIĘTY DĄB

MOMENT DRAMATYCZNY W I ODSŁONIE



LWÓW

NAKŁADEM REDAKCJI „KURJERA LWOWSKIEGO“

1906

KSIĄŻNICA MIEJSKA
IM. KOPERNIKA
W TORUNIU.

Nakłade

1938/321

Odbitka z „Tygodnia“

OSOBY

GNAT

GNATOWA

JASIEK

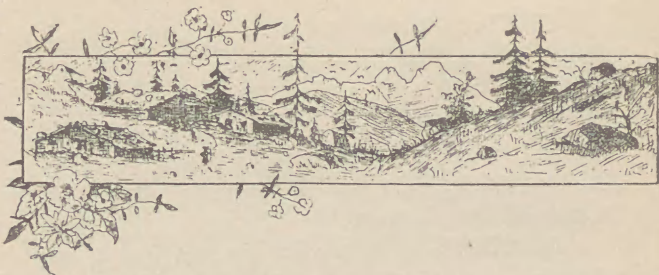
KASPER

MARTA

STRYŁA, słuźbista.

Rzecz dzieje się na Podhalu.





(Radosny poranek niedzielny. Jesienne słońce — zda się — przybaczyło se najlepsze czasy: wiosnę upojną. Kurzem światła wpada do tzw. czarnej izby GNATÓW i oświetla zakopcone ściany, posiwiałą nalepę, półkę (o starcówwieckich przyozdobach), przeharany łyżnik, ławę, stolki i wreszcie „zjeżdżoną“ podłogę. Podstarzałe okienka mienią się cudem barw. Jedyne uciecha, jaką mają).

(Z czarnej izby widno na wprost: drzwi, które już wiodą do białej...)

(W izbie są na razie jeno: GNAT i jego żona, ano... GNATOWA, oboje w pięćdziesiątych już latach. Lecą roki, aj! lecą.....)

GNAT: Niechajże śpi, niech śpi. Niechaj się wyśpi za całe swoje trzyletnie umęczenie.

GNATOWA: Ładnie by było, gdyby się zebrał za wczasu, wymył, wyczyścił i poszedł do kościoła. Słoneczny dzień, luda moc — niechżeby się napatrzyli wysłużonemu wojakowi.

GNAT: Napatrzą mu sie dcćć. Jeszcze imsie przyje, jak sie ożeni i rozgazduje.

GNATOWA: E! zawsześ go rozleniwiiał.

GNAT: Rozleniwiiał, rozleniwiiał! Kiedyż on tu był taki leniwy? Kiedyż to miał czas być leniwym? Od dwunastego roku pomagał w polu — dziwno mi, że wyrósł na takiego dąba!

GNATOWA (*dumnie*): Bo on też i dąb, nie chłop — istny dąb!

GNAT: Ale jeden..

GNATOWA: Hano... wola boska... Zszedł drugi ze świata w wiosennym rozkwicie sił. Wola boska..

GNAT: Ha! pono nie czyja inna..

GNATOWA: Ale — dojrzałeś też wczora, jak mu sie oczy sklą?

GNAT: Strudzony.

GNATOWA: Ręce mu drżały, chwiał sie, kieby nim wiatr kolebał..

GNAT: Może sie napił — nie dziwota..

GNATOWA: A kiedy gadał, to mi sie zdawało, że... — zebym ino w złą godzinie nie rzekła — ale zdawało mi sie, że sie jąka... Tak mu jakosi słowa leciały wartko, bez przedziałek, niewyraźnie, raptem urywał, przymykał oczy... i... eee... bo to mi sie może ino tak przezdało..

GNAT: Zawsze najdziesz cosi, żeby ino gadać po próżnicy. Zjadło go to wojsko, bo zjadło, to prawda: zeszczuplał, wybladł, ale jak ino weźmie

siekierę w garść a pójdzie w las ścinać, to on hań wnet odżyje... Jakież hań wrócił i ten z pod Żeleźnicy, no... Jelenia syn, ten, co w szkołach — a jaki pojechał... Żeby się zakopiańskie suchotniki zwiędziały o zdrowocie naszej wsi, wnet by my ich tu mieli... Hoho! widziałabyś — byłoby tu gorsze piekło od prawdziwego.

GNATOWA: Ty też gadasz, jak jaki odmieniec.

GNAT: Odmieniec nie odmieniec, a powietrze trza szanować. Hoho! mojaś ty!..

GNATOWA (*otwiera cichcem drzwi od białej izby i zaziera do jej wnętrza*)

GNAT (*zniżonym głosem*): Śpi?

GNATOWA (*otwiera drzwi całkiem i staje w progu*): Ooo! wstałeś nareście! Adyć już słońko na trzech setnych chłopów poszło w górę, a ty leżysz i leżysz... Wychlastajże się, biedaku, w zimnej wodzie, tam... masz konewkę, zbier się do reśty i przychodź do śniadania.

JASIEK (*niewidziany*): Nad ranem dopiero zasnęło mi się trochę...

GNATOWA: Zbieraj się, zbieraj!

GNAT: A warciutko! (*Z znaczącym coś uśmiechem*). Za chwile przyjdą cię tu witać... Jużmy hań! posłali Stryłę.

GNATOWA: Przyjdzie Marta, Kasper, może i matka...

(*I Gnat podchodzi ku drzwiom*).

GNAT: Anibys̄ sie spodział, jak tu Marta labiedziła za tobą. Nie było święta ani niedzieli, żeby nie wpadła do nas, a nie spytała sie, czyś ta co nie napisał...

GNATOWA (*z żalem*): A tyś milczał, jak kamień.

GNAT: Pewnie mu było dobrze przy wojsku, to też i zabaczył o nas.

JASIEK (*z goryczą*): O dobrze, dobrze mi było...

GNAT: Toż to już dwa roki, jak cie nie było w chałupie. Inni ta i na święta zazierali do swoich, urlopy dostawali, a ty, jakieś raz zajrzał w pierwszym roku służby, zaprzepaściłeś sie kasi...

GNATOWA: Ludziom nie było co odpowiedzieć, kie sie pytali — co z tobą słychać?

GNAT (*żartem*): Już my tu myśleli, że cie zamurowali kany.

GNATOWIE (*odchodzą od drzwi, bowiem wchodzi*):

JASIEK (*ubrany w piękny, zakopiański strój, w serdaku, bez kabała, za to w bielusiej koszuli. — Jest bładny, stąpa nieco chwiejnie, w mowie tedy owedy ucina nagle, to znów wartkim potokiem słów — zwłaszcza później, wybucha*).
Lepiejby zrobili...

GNATOWIE (*przyglądają mu się uważnie*).

GNATOWA: Oo! Cie go! Co mi za jeden!
(*Uderza go przyjaźnie w kark*).

JASIEK: Dejcie spokój.

GNAT: Dejże mu spokój, bo mu kark złamiesz. *(Uradowany powiedzeniem przechadza się po senatorsku)*. Chłop, jak smok, ale ty, gnido, możesz mu kark złamać.

JASIEK *(do ojca)*: No i co wam przyjdzie z tego próżnego gadania?

GNAT: O?

GNATOWA: Ładnie zaczynasz. Ledwoś wrócił...

JASIEK: Ładnie. Myślicie, że mi się chce żarty stroić.

GNAT: Dyć cie tu nikt do tego nie zmusza — nie! Nie bój się. Siadaj, bier łyżkę i jedz! Nawet się nie obezwię do ciebie.

GNATOWA: Trza może zaczekać na Stryłę.

GNAT: On tu wróci lada chwila...

(W milczeniu siadają wszyscy na niskich stolkach koło długiej ławy, na której stoi misa z jadłem. Żegnają się nabożnie — i jedzą).

JASIEK *(podnosi kilka razy łyżkę do ust, lecz wnet ją odkłada)*: Nie mogę...

GNATOWA: E, jedz-że.

GNAT *(zirytowany)*: No widzicie... Nie smakuje ci, czy co? Dyć wiesz, że nic innego tu niema do jedzenia. Nie bedziesz tu pił kawy abo harbaty, nie bedziesz ogryzał kości. U nas tak: kapusta, grule, mleko, kluski — kluski, mleko, grule i kapusta...

GNATOWA: Dziękować Bogu i za to. Nie jadamy żadnego mięsa, a chłopcy tu silne, jak buki. *(Patrzy na Jaśka)*. Ładnie ci w tym w stroju...

GNAT: Ba! Dyć mu się kupiło nie belejaki...

GNATOWA: Wyszycia i cyfrowania bardzo udatne.

GNAT: Pitoń sprawiał...

JASIEK *(bezwolnie)*: Taak...

GNATOWA: Jasiu...

JASIEK *(patrzy na matkę)*.

GNAT: Jedzcież, nie wydziwiajcie.

JASIEK: Dobrze mi, kiedy patrzę na was, matko.

GNATOWA: Takiś blady.

GNAT *(rzuca łyżkę — i zrywa się wściekły)*: Przy świętej niedzieli jeść nie wolno!...

JASIEK: Nie róbcież piekła...

GNAT: To — cóż zaczynacie wyprawiać jakiesi smętki, które ino drażnią człeka?!

JASIEK: Nie będę już, nie będę...

(Wchodzi Stryła. Jest to sietniak, ubrany podle, ot! służbista...)

STRYŁA: Idą!

GNAT *(do żony)*: Sprzątnij.

GNATOWA *(krząta się, podmiata z lekka, porządzi i ładzi)*.

GNAT *(do Jaśka)*: Przywitajże się zaś należnie z Kasprami. *(Do Stryły)*. Wszyscy idą?

STRYŁA: Nie — ino krzesny ociec i Marta. Krzesna matka pošli już w kościół.

GNATOWA: Pewnieście głodni? Jedzcież. (*Sadowi go nad miską na ławie pod półką*).

(*A oto wchodzi i Kasper i Marta. Kasper odziany w odświętny strój, gazda pewnie z pięćdziesięcioletni. Marta, jego córka, młoda, piękna i rosta, o pływanych, dużych włosach, o cicho-blekitnych, jasnych oczach*).

KASPER i MARTA: Pochwalony Jezus Chrystus!

KASPER: Jak sie ta miewasz Jasiu?

JASIEK (*jakby bez woli podchodzi do Kaspra i niemrawie całuje go w rękę*)

KASPER: Cożeś ty taki osowiały?

JASIEK: A tak ta...

MARTA: Z drogi dalekiej wraca... toż to i zmęczony, a my go zaraz nachodzimy...

JASIEK: O z dalekiej drogi, z dalekiej..

MARTA (*patrzy miłośnie w oczy Jaśka*).

JASIEK (*podaje jej rękę*).

GNAT: My to powinni przyjść do was pierwsi.

GNATOWA: Ale wiemy, że między nami nie stoją paragrafy...

KASPER: Hoho! Od maleńkości sie znamy... Radość tam, ka niema paragrafów i przepisów. Człowiek tem lepszy i piękniejszy, im więcej ma swobody.

JASIEK: Prawdę powiadacie, mocną prawdę...

KASPER: No bo tak jest. A ja — wiecie — tom i paragrafy i przepisy umiał wziąć jakoś pod

siebie, tak, że niby nic mnie już nie gniecie. Ale trza było i na to czasu, no i utrapienia. A teraz mi dziwnie dobrze, jasno, pogodnie.

STRYŁA (*dławiąc się jadłem*): Dziwaki... O czym zaś będą gadać...

GNATOWA: Nie pojmuję was.

KASPER: Żeby coś pojąć, trza to przeżyć do dna. Wam było dobrze, dobrze wam jest i źle wam — zdaje się — nigdy nie będzie

GNAT: Ej! moiściewy... Rozmaicie ta bywało, rozmaicie...

KASPER: Zadanie już kończycie: jedynak, bo jedynakiem Jaś od dwu lat, od śmierci Franka, za wolą boską żeni się z moją dziewczką..... A ja, prócz niej, mam jeszcze troje do zaprawienia w prawdziwe życie. Ale to nic... Wicie, com przeszedł, jakie udręki... ten pożar... opuszczenie... Niezadługo trza będzie już ten świat żegnać, a ja witam go co rano radośnie. Dziwne są sprawy życia. (*W zadumie.*) To jedno najbardziej mię raduje, że Jasiek bierze Martę... Chłop bujny, wyrozumiały i rozumny, to jedno mnie cieszy...

STRYŁA: Oho! Bedzie wesele...

KASPER (*do Jaśka*): Boś sie przecie nie odmienił?

JASIEK: Aaa... tak... nie...

GNAT: Zdrożony wielce.

GNATOWA: Jakiesi manibry mieli okrutne i to go tak obszarpało z sił...

KASPER: Zbiedniał...

GNATOWA (*ze łzami*): I przybladł... Wygląda, jak paniątko jakie delikatne...

GNAT: Ja nie wiem, co to jest... dyć tu inni wracają od wojska mocniejsi nawet, niż przed służbą, mądrości naprzywożą, że się oganiać trza przed niemi, żeby zaś człek nie zwarjował, a ten, jak przyjechał, tak siedzi i siedzi, milczy i milczy, jak to drzewo podcięte...

GNATOWA: I troskam się o niego i dogadzam mu: nic i nic...

MARTA: Jasiek...

GNAT: Cosi go zmogło...

GNATOWA: Jasiu...

JASIEK: Tak mi się myśli rozlazły.. Nie mogę pojąć, o czym gadacie...

GNAT (*z widocznym przelętkiem*): Jakto?!...

JASIEK: Słyszę... granie trąbki... stukot bębna... „Zug marsch...! Links um — — — Kehrt euch! — — — eins — zwei, eins — zwei, — eins — zwei, — — — nieder!...” Kałuża śmierdzącego błota piszczy podemną...

WSZYSCY (*z widocznie wzrastającą trwogą słuchają jego słów, nie pojmując, co znaczą*).

JASIEK: I znowu pali słońce... Krew śmierdzi... „Eins — zwei — eins — zwei — — nie-

der!... — — auf...!“ Nie mogę wstać... nie chcę,
bo nie mogę...

KASPER: Chory...

GNATOWA: Jasiu!

JASIEK: I znowu: „Marsz ..“ (*Kołysze się, jakby
szedł w „glidzie...“*)

(*Śpiewa oddalonym, dalekim głosem, żołnierską śpiewkę:*)

„A któż będzie trawę kosił,
Jak ja będę szable nosił — —

Trawo, trawo zielona!...“

(*Wybuch płaczem*)

Czemużecie mnie nie ratowali od tej męki?

MARTA: Jasiu...

GNAT: Jakoż my cie mieli ratować? Franek
żył jeszcze, kie cie zabrali, a potem jużem se nie
umiał radzić... Wzięło sie Stryłe do pomocy... Dyć
wiesz, że sie tu w niczem nie przelewa.

GNATOWA: A chcesz co zrobić z rządem,
to płąć. Tu niema na to.

GNAT: Dyć bym se wyrwał serce, kieby cie
to uzdrowiło!

JASIEK: Cicho już — cicho — —!

GNATOWA: Choryś? Ręce ci sie trzęsą... Ta-
kiś blady... Jasiu — cóż ci to?

JASIEK: Nic - nic.

GNAT: Cóż my ci tu poradzimy, kieby nie
wiemy, czego ci brak?

JASIEK: Nic — nic.. Niech będzie cicho, nic więcej — cicho niech będzie...

KASPER: Może mu wódka dospomoże?

JASIEK (*prędko*): Dajcie...

GNATOWA (*idzie ku półce*).

KASPER: To przejdzie. To tak wiecie, jak i z trawą. Skoszą ją kosiarze, a ona odrośnie... odżyje... Jesienią zazieleni się mięką, pachnącą otawą... To przejdzie...

GNATOWA (*podaje Jaškowi kieliszek wódki*).

JASIEK (*pije łakomie*): Aaa!...

GNAT (*do Kaspra*): A możebyście się i wy napili?

KASPER: Ale!... Bóg zapłać!...

GNAT (*do żony*): Przystrój ino w białej izbie...

(*do Kaspra*): Chodźcie dalej...

KASPER: Dejcież spokój..

GNATOWA: Pójdźcie, pójdźcie...

GNAT: Niech ta na chwile pozostanie sam... z Martą.. Może mu się zlepszy...

GNATOWA (*wchodzi do białej izby — Gnat zabiera Kaspra. — Zostają ino Jasiek, Marta i drzemiący już na ławce Stryła*).

(*Milczenie*)

MARTA: Aniś się nie przywitał ze mną należycie...

(*Milczenie*)

MARTA: Cóż ci się to stało — — Jasiu...

JASIEK : Nic... To może najgorsze, że nic mi się nie stało...

MARTA : Nie pojmuję cie..

JASIEK : Sam mało się pojmuję...

MARTA : A cóż się z nami stanie ? Takem cie oczekiwała...

JASIEK : Żal mi cie.

MARTA : Chadzałeś do mnie w każdą noc, całowałam cie po uściach, jak świętość jaką...

JASIEK : Minęło, minęło...

MARTA : O świcie odchodziłeś odemnie, a ja podchodziłam jeszcze do okienka i patrzyłam, jako idziesz miedzami, po srebrzystej rosie... Słonko wzeszło, a ja stałam jeszcze przy okienku i patrzyłam za tobą... Na wirchu, na zakręcie drogi, błyszczałeś w słońcu jak cud...

JASIEK : Nie wspominaj...

MARTA : Wieś leżała w śnie, a tyś jej śpiewał miłosne godzinki...

JASIEK (*surowo*): Marto...

MARTA : Ja wiem, ja wiem, że ci gorzko słuchać — — opuściłeś mnie, zwąchałeś się z inną...

JASIEK : Posądź-że mnie choć o jaką mądrzejszą historję...

MARTA : To czemu nie chcesz mnie teraz? czemu? Przez trzy roky czekałam na cię, jak głodny a wierny pies na swojego gazdę, przez trzy roky dumałam ino o tobie i ckniałam za tobą — —

płakałam, modliłam się, czekałam, kiedy wrócisz — i wróciłeś nareszcie — nie mój... nie mój... A jakżeś to mówił do mnie w ostatnie noce przed odejściem? Jako? O miłowaniu naszym szła gwara z wsi do wsi, na weselach śpiewki już o nas śpiewali...

JASIEK : Marta... ej! Marta... Nie pojdziesz ty, nie, co się ze mną stało... Bo to tak, jakby się nic nie stało, a przecież czuję, że się stało coś... Widzisz, ja ci powiem, tobie jednej powiem, żebyś mnie dobrze pojęła, nie miała do mnie żalości... Ty wiesz, czemu mnie rada widzisz; mawiałaś o tem nieraz, mawiałaś, że inny od ludzi, że dobry, pogodnego serca... Ale to przeszło... Byłem silny, młody, śmiały, — krew grała we mnie — i byłem cichy, osamotniały, a przecież rad z tej samotności...

Poszedłem w wojsko... (*Pauza. Nagle otrząsa się, jakby z przykrego snu*). E!... straciłem wszystko — o! tyle się stało! Straciłem wolę, śmiałość, pogodę, młodość, słyszysz? — starucha ze mnie zrobili!... Ukradli mi młodość — przemaszerowali ją — przemanibrowali — i przebębni!... Młodość moją!

MARTA : Jasiu...

JASIEK : Obdarli mnie z wszystkiego a nie dali nic — wegnali mnie w gnój miasta i zaduchem kazali oddychać... Buntowałem się — nadarmo; przerobili mnie na popychadło i robiłem już potem wszystko, co mi kazali, bezwolnie i prawie bezwiednie... I kie-

dym wczoraj wszedł do wsi — raptem odczułem to wszystko, zdjął mnie wybladły strach, nogi się zgięły podemną... Cóż ja teraz pocznę? Co pocznę? Gazdostwo nudne, wieś pusta, miasto wstrętne, ty... ty... no i cóż ty? Nic...

MARTA: To nieprawda.

JASIEK: Widzisz, tego mi nie ukradli — tej jednej rzeczy: żalu po tobie... Rad cie widzę — i dlatego mi cie żal...

MARTA: Przytulę cię, przygarnę do siebie — i odżyjesz...

JASIEK: Ale już nie będę, czem byłem i czem mogłem być... nigdy nie będę... Podcięli mnie, jak drzewo, skosili we mnie wszystkie uczucia... I poco im to? Na co?

MARTA: Ale i podcięte drzewa zakwitają nieraz i łąki skoszone zielenią się miękką otawą...

JASIEK: Dobrze to powiedział twój ociec. Ino nie dostrzegł, że otawa rozrasta się w jesien-
nem słońcu, że jeśli jej znowu nie skoszą, to zgnije w plucie jesiennej, zwarzy ją mróz... zima przy-
legnie i spali... a wiosna tak daleka... daleka...

MARTA: Ale przecież jest.

JASIEK: Nie dla człowieka, nie dla mnie. Kiedy tak spojrzę w jutro, w pojutrze i dalej, kiedy dostrzegę siebie, istnego kalikę, któremu sie nic nie chce, niczego nie pragnie, wszystko mu jedno. . aaa !...

MARTA: Obudzę w tobie wolę i wszystko, co chcesz.

JASIEK: Daremnie. Marta — — ja już widziałem takich, jak ja — i śmiałem się z nich. Nie wierzyłem, że można z człeka zrobić żywego trupa. Już w wojsku stawali się takimi. Mogłaś strzelać koło niego — on stał i patrzył w jedno miejsce. A byli i tacy, co pili, śpiewali, z dziewczkami się włóczyli, choroby znosili, byli i tacy... Tych pono serce najbardziej bolało...

MARTA: No — ale czemuż, dlaczego?

JASIEK: Tam już takie powietrze. Tam człek nie należy do siebie, ino do... do wszystkich innych, ino nie do siebie. Kopną cię w serce, to musisz salutować za to, chcesz płakać, każą ci się śmiać — i tak powoli, powoli roznoszą cię kawałkami, rozdrabniają, niszczą, aż gdy się staniesz niczem, całkiem niczem, wtedy — — no — wtedy służba się kończy... Jest się żołnierzem wysłużonym...

MARTA: Eee... gadasz takie pięć po piętnaście... To przecie nie stoi na zawadzie naszemu ożenkowi.

JASIEK: Marta — teraz ci powiem prawdę: jestem już wysłużonym nie ino w wojsku, ale i w życiu. Za prędko się to stało, ale się stało... Rozebrali mnie, jak niepotrzebny, stary dom...

MARTA: Nie — nie — nie! Ja cie nie pojmuję... nie rozumiem — to wszystko nieprawda!

JASIEK: Sądź sprawę, jak ci ją sądzić najdogodniej.

MARTA: Jasiek... ty wiesz, że ja ino o tobie...

JASIEK: Sam chcę być — sam...

MARTA: Tak rośniesz w moich oczach...

JASIEK: Sam... Człłek powinien dawać szczęście drugiemu — a ja nie mogę...

MARTA: Szczęściem mi jesteś...

JASIEK: Widzisz: na spalenisku trza budować dom z nowego drzewa... a ja tego drzewa właśnie nie mam. Ty — ba! nikt mi go nie da... Takie drzewo, na taki dom trza mieć w sobie... Ja myślałem, dużo myślałem o tem...

MARTA: Jasiek, a jak ja pójdę za innego...

JASIEK *(po zastanowieniu)*: Ino idź za godnego — żeby cie nie poniewierał, nie poniewierał — Marta — —

MARTA: Tyś jeden taki...

JASIEK: Nie wierz w to — — ludzie są dobrzy, ino trza ich szukać... Ludzie są dobrzy, ino głupio żyją i niszczą się wzajem... Żal mi cie — —

STRYŁA *(przebudziwszy się z drzemki nad niewdzięczną miską)*: Głuptak...

MARTA *(obejmuje Jaska, darzy go pocałunkami wiosennymi, całuje jego kędzierzawe, miękkie włosy, potem wybladłe czoło, oczy, ach! te płaczące, ciche oczy, lica — — i te usta, te dziwnie smutne usta...)* No — no... mój — no...

STRYŁA: Nareście...

JASIEK (*jakże go męczą te zbyt żywe, brutalne pocałunki*): Męczysz się...

MARTA: Całą mnie masz, całą — rób ze mną, co chcesz... Lecę ci w ramiona szerokie, na twarde piersi... Bierz mnie — całuj — kop!...

JASIEK: Ech!...

MARTA: Gardzisz?

JASIEK: Gdybym mógł...

MARTA (*z krzykiem i płaczem*): Pogardził mną!...

STRYŁA: Pieklarze...

(*Otwierają się drzwi od białej izby — wchodzi Kasper, za nim Gnatowie*).

KASPER (*z kieliszkiem w ręku*): No, Jasiu — twoje, twoje zdro... Co wyście tu porobili?

GNATOWA: Jasiu — twoje zdrowie piją...

JASIEK (*jakby nie słyszał...*)

GNAT (*wściekły*): Słyszałeś?!

(*Milczenie. Kasper podchodzi do Marty, która tłumi gorzkie łzy*.)

GNATOWA (*przy Jaśku*): Trzęsie się cały... Upiłeś się, czy co? Oczy, jak szkło...

GNAT (*stoi bezradny*).

JASIEK: Przy wojsku...

„A któż będzie trawę kosił?“...

KASPER (*pojmuje... Blednie — kieliszek wypada mu z ręki*): Psia krew!...

Lwów 1906.

